

W mojej rodzinie jest przede wszystkim radośnie, choć zdarzają się także chwile smutku, zadumy i refleksji. Staramy się pielęgnować różne rodzinne tradycje, które przekazywane są z pokolenia na pokolenie.

W gronie rodzinnym bardzo często wspominamy rozmaite sytuacje, chociażby tak zwane śmieszne zwroty. I tak oto moja prababcia nie chcąc użyć przekleństwa, mówiła „Aniela flanelę by wzięła”. Natomiast babcia często i dziś powtarza: „Zginę jak Andzia w tulipanach”, a jak gdzieś coś położy i nie może tego znaleźć, pokrzykuje: „Diabeł ogonem przykrył, a ty babo szukaj!”.

Pradziadek mawiał „Powoli, powoli, nie ma co się spieszyć – człowiek z prochu powstał, może się zapalić”. Z kolei dziadek, z uśmiechem na ustach, powiadał do nas, gdy byliśmy mali: „Zmęczycie mnie jak dzieci kota”.

Moja mama, gdy coś robi i nie może dopasować jednej rzeczy do drugiej, to narzeka, że „Każda jest z innej parafii”, a jak ma dużo spraw do załatwienia oznajmia, że „ma dzień latawca”. W momencie największego zmęczenia, można usłyszeć utyskiwania mojej kochanej rodzicielki: „Panie Boże, żeby mi się tak chciało, jak mi się nie chce”.

Gdy ja czegoś nie rozumiem albo nie umiem, to dźwięczy mi w uszach głos taty: „Nie umie, nie umie, jak się nauczy, to zrozumie!”.

(Autor: Maciej z kl. VIIa)